CENA NUMERU 130 MK.

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Organ Związku organizacyj ideowych młodzieży szkół średnich w Poznaniu.

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rzeczy anonimowych nie przyjmuje się.

Kurator: prof. Dr. Papée. Redaktor naczelny: Tadeusz Kordylewski. Nakładem Stowarzyszenia Młodzieży Szkół Średnich „Sowa" w Poznaniu. Adres redakcji i adm.: ul. Sew. Mielżyńskiego 26–27 (u. r. St. Feldmana.)

ROK II. POZNAŃ. WRZESIEŃ-PAŹDZIERN. 1922. NR. 2 i 3.

Myślmy!...

Mówię, bom smutny — i sam pełen winy!

(Grób Agamemnona).

Minęły czasy, w których panowała zasada Arystotelesa, że myślenie jest rzeczą najwyborniejszą, myślenie jest wszystkiem. Dzisiaj palą się ofiary na licznych ołtarzach bóstw wrogich tej zasadzie. Olbrzymia większość ludzi wzajemnie przewyższa się w gorliwej służbie i posłuszeństwie dzisiejszym tyranom ludzkości. Są nimi hedonizm i chęć świecenia bogactwem i tytułami. W pogoni za pieniądzem, źródłem wszelkich przyjemności materjalnych, o tę bowiem tylko chodzi, zapominają ludzie o swej duszy. Chęć świecenia i imponowania powoduje powierzchowność i płytkość. Umysły szukając nowości i sensacyj przelatują z dziedziny na dziedzinę, zlekka zaledwie poruszając powierzchnię ześlizgują się z przedmiotu na przedmiot. Umysł usypia, a naród zbiera smutne owoce ubóstwa moralnego. Stan taki jest nienormalnym. Złożyło się nań dużo powodów. Jest to choroba, która grozi ruiną i zagładą, gdyby długo miała osłabiać organizmy narodów. Zmiana nastąpić musi i nastąpi. Już obecnie z zamętu i chaosu pojęć i haseł od czasu do czasu zabłyśnie płomyk prawdy, która świat poprowadzi do celów innych — wyższych. Naszym obowiązkiem, młodzieży polskiej, abyśmy płomyki te wzmacniali swą siłą i wiarą w lepszą przyszłość narodu, niechaj rozpali się wielka pochodnia prawdy, dobra i piękna, którą my silną dłonią dzierżąc poniesiemy przed narodem, w latach dojrzałych, prowadząc roda-

ków tam, gdzie wieszcze i prorocy narodu ze szczytów natchnienia ujrzeli cel narodu, który na krańcach wschodu i zachodu łącząc marzycielskość z realizmem wybitny weźmie udział w ukształtowaniu ludzkości.

Wyjątkowe chwile, wyjątkowych wymagają charakterów. Doba zas dzisiejsza potrzebuje ludzi czynu i poświęcenia się dla sprawy, Od młodu już wykuwać musimy swój charakter. Wszak mówi genjalny nasz poeta — myśliciel, że:

„Młodość nasza jest rzeźbiarką,
„Co wykuwa żywot cały.
„Chociaż sama przejdzie szparko,
„Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Działanie nasze ma być pozytywne, twórcze. Pierwszym zaś i najważniejszym warunkiem twórczości jest myśl. Jej zawdzięczamy wszystko, co nazywamy kulturą i cywilizacją. Ona ożywia otaczający nas świat, jest twórcą życia. Przez nią rozumiemy i odczuwamy wszystkie drgnienia przyrody. Tylko kto myśli, żyje prawdziwie!

Myślmy, gdyż myśl wtajemnicza nas w wielkie zagadnienia bytu i wskazuje drogę do ich rozwiązania, powiada, jak zbliżyć się do przyrody i czerpać niezmierzone siły dla ducha i ciała. Uczy nas myślenie, że wniknąć należy w istotę własnej osoby, jeżeli pragniemy wychować siebie na charakter dobry i silny. Człowiek dla siebie jest światem niezmierzonym, którego nigdy dokładnie nie pozna, bo wielka jest liczba i rozmaitość zjawisk duszy. Dążyć jednak powinniśmy do poznania prawideł, jakie rządzą naszą duszą. Bez samopoznania człowiek staje się igraszką okoliczności, gdyż nigdy nie wie, co jest dobre, a co szkodliwe dla niego, i nie ma pewnej zasady, która przyświecałaby mu w każdej chwili życia. Poznać musimy swe zalety i wady, aby pierwsze rozwinąć, a drugie wykorzenić. Wreszcie znając swe zdolności i charakter, obierzemy sobie zawód i stanowisko, na którem dla siebie i społeczeństwa z najlepszą pracować będziemy ochotą i największym wynikiem.

Znając siebie nie trudno będzie nam poznawać swych bliźnich, gdyż ludzie przez stykanie się ze sobą i korzystanie z jednego źródła wiedzy upodabniają się do siebie. Przy obiorze zaś przyjaciela, lub osoby zaufanej, daje nam znajomość ludzi nieocenione usługi.

W czasach dzisiejszych demokratycznych rozstrzyga liczba. Jeden człowiek nic nie znaczy. Jeżeli zatem przeprowadzić chcemy pewną zasadę konieczne jest poparcie znacznej liczby osobników. Jeżeli zaś rzecz idzie o dobro narodu, dobierać trzeba ludzi dobrych i pracowitych, a wystrzegać się zdrajców. W tym wypadku ze znajomości duszy ludzkiej płyną zyski dla ogółu.

Zastanawianie się nad światem i ludźmi prócz tysiąca zysków w życiu codziennem, korzyści materjalnych, daje człowiekowi głęboko myślącemu odpowiedź na pytanie, które niepokoją każdy umysł inteligentniejszy. Dążyć powinniśmy do zbudowania własnego światopoglądu, opartego na prawdach objawionych światu przez genjuszów. Niestety mało takich ludzi. Wygodniej przecież, gdy kto inny za nas myśli. A w życiu istotnie myślą za nas do tego „powołani": W religji ksiądz, w nauce uczony, w lecznictwie lekarz, w polityce dziennikarz itp. Ogół natomiast bezkrytycznie przyjmuje, czego go uczą, zatraca swą samodzielność i błądzi często na fałszywą drogę, z rozmysłem skierowany przez ludzi przewrotnych. Stąd chaos i zamęt pojęć. Naprawa nastąpi, jeżeli każdy starać się będzie zastanawiając się bez uprzedzeń i tendencyj nad tajnikami bytu o odpowiedź jasną i zgodną z zasadami rozumu i uczucia. Dwas ą pytania, około których obracają się wszelkie inne kwestje. Pytania krótkie, lecz zasadniczo ważne: „skąd" i „dokąd". Dręczyły one najtęższe umysłu i najszlachetniejsze serca.

Mimo tysięcy lat nauki i kultury niema na te pytania odpowiedzi, na którą zgodziliby się wszyscy ludzie. Rozum wobec tych zagadnień jest bezradny. Tam, dokąd rozum nie sięga, rozjaśnia mroki niepewności światło uczucia, które rozszerza nasze horyzonty myślenia.

Myślmy! W głębszem zastanawianiu się nad światem i sobą, przez wzbudzanie wzniosłych myśli o wyższych celach człowieka, wsłuchując się w głos uczucia, poznamy zasadę bytu. A na świecie jedyną trwałą rzeczą jest poznanie zasady.

Kto z nas ponać chce cel i obowiązki Polski i Polaka, kto pragnie wiedzieć, jakie jest przeznaczenie narodu i ludzkości, niechaj zwróci się do mistrzów naszych, do hetmanów ducha. Wszyscy wielcy myśliciele, wszyscy genjusze narodu polskiego, genjalnym wzrokiem obejmując przyszłość, ten sam cel wytknęli Polsce, chociaż każdy z nich samodzielną i inną dotarł drogą do tajników przeznaczenia narodu.

Myślmy, abyśmy zgodnie z prawdą ujęli ideał, owo uczuciowe pragnienie przyszłości. Żyć bez ideału niepodobna. Bo żyć to znaczy postępować według praw życia, które nawołują do postępu, ku słońcu, ku prawdzie — dobru — pięknu. Kto nie ma ideału, tego drogowskazu na trudnych i ciemnych nieraz drogach życia, ten nie żyje. A młodzież nasza, czy ma ideały? Mało, bardzo mało jest tych, którzy w dzisiejszych czasach triumfu ciała nad duszą, słyszą głos uczucia, nawołujący do celów wyższych niż próżniactwo i zabawa. Bolesna prawda. A przecież, kto oddaje całą swą duszę, całego siebie sprawie wzniosłej i pięknej, chociaż trudna jest walka o ideał, zyska duszę, zyska skarb niewyczerpanych sił.

Nie wystarcza bowiem mieć ideał. Trzeba walczyć o jego urzeczywistnienie. „W słowach widzim chęć jeno, w działaniu

potęgę". Zwróćmy się znowu do wodzów ducha polskiego. Cała filozofja polska mówi o konieczności czynu. Nawołuje do harmonji rozumu i uczucia. Uczucie jest niejako wiosłami, a rozum jest sterem. Prawidła, które uczucie odkryło, ma stosować w życiu praktycznem rozum. Wysoko zatem nieść musimy ideał, aby był drogowskazem w życiu.

Myślmy, a przekonamy się, że świat złą dzisiaj obrał drogę. Nie prowadzi ona do szczęścia. Szczęśliwym człowiekiem jest ten, kto nie wywyższa się ponad innych, ale pracuje nad doskonaleniem siebie. Do osiągnięcia tego celu potrzeba silnej woli. Myślmy o rzeczach górnych, pięknych, skupiajmy swe myśli w jednym kierunku, a wzmocnimy siłę woli. Nie zaniedbujmy żadnej sposobności, aby utrwalić i spotęgować tę siłę niebiańską, siłę woli, która jest nieodzownym warunkiem wszelkiego czynu.

Artykuł niniejszy nie ma żadnych pretensyj literackich. Pisałem w tym celu, aby zwrócić kolegom uwagę na grożące niebezpieczeństwo i przekonać ich, że od ich pracy wewnętrznej nad sobą zależy przyszłość Ojczyzny naszej. „Tylko nie myślcie, że to pisząc, mam siebie na widoku, piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła". (Mickiewicz).

Nasza przeszłość i teraźniejszość.

„A każdy z nich był jakby duchem chory".
„Rozpoznawałem, że kochał się w trunach,
„Że brał te trupie piszczele za godło".

(Kazimierz Wielki.)

Piszę z pełną świadomością, że dotykam rzeczy zbyt poważnych, a dla niejednego nawet zbyt bolesnych. Niemniej jednak czuję konieczność wewnętrzną poruszenia tej sprawy, będąc przekonany, że nasze stany przejściowe należy jaknajprędzej likwidować. Jeśli nie zdołam wywołać dyskusji na łamach tego pisma, to przyczynię się może do posunięcia tej kwestji na drodze nieoficjalnej.

Godnym zastanowienia jest fakt, że wszyscy, którzy brali udział w pracy konspiracyjnej, patrzą jeszcze ciągle na nią jako na najistotniejszy i jedyny — całą duszą szczery — przejaw swej pracy społecznej. A wszystko, co potem nastąpiło, a więc żołnierkę swą, pracę plebiscytową i to, co ich obecnie łączy z polskością, uważają jakby za obowiązek, spełniony wobec tej czcigodnej dla nich przeszłości, jakby za daninę, którą składają najpromienniejszemu okresowi swego życia. Realną jest dla wielu w najgłębszych pokładach duszy — nie Polska dzisiejsza z swemi walutami, paskarzami i wszystkiemi „kwestjami", lecz ta z prze-

szłości przeczysta, cierpiąca i nadziemsko piękna. Co więcej: w stosunkach osobistych starają się nieraz rozpaczliwie o to, aby nie wzbudzić podejrzenia, że coś z owych „młodzieńczych zapałów“ w nas jeszcze pozostało. Utarło się niewygłaszane wprawdzie zdanie, że tematu tego nie należy prywatnie poruszać, boć śpiewają przecież dosyć o patrjotyźmie wszelkie „deklaracje“, wstępne artykuły w gazetach, przemówienia na wiecach i z okazji rozmaitych uroczystości. To w naszych kołach. W analogji do tego przyjęły warstwy półinteligentne za skończony wyraz dobrego tonu mówić o tej biednej Polsce z przekąsem i szczególnem politowaniem. Objawy te, zewnętrznie tak zbliżone, mają zupełnie odmienne podłoża. Podczas gdy w drugim wypadku decyduje wewnętrzna potrzeba brząkania własną zasługą, oraz imponowania „swym“ rozumem politycznym, żywcem wziętym z frazeologji abonowanego pisma, winniśmy się przyczyn pierwszego zjawiska doszukiwać w wrażliwej organizacji naszej duszy, która nie znosi, aby to, co dawniej święte, przekupnie i cytowano na publicznych miejscach. O ileż pomniejszonym wydaje nam się n. p. Mickiewicz, którego imię widzimy w barwach biało-amarantowych na rogu pierwszej lepszej ulicy, od tego, któregośmy sobie tworzyli z dyletanckiego nieraz czytania w kółku.

Przychodząc do wniosku, że istotną przyczyną próżni, która nas tak obecnie często nawiedza, jest ta okoliczność, że dzisiejsze szare życie nie daje nam nic z owego, że tak powiem, nastroju. Podczas gdy ongiś każdego, który wszedł do organizacji, owa skupiona atmosfera wprost suggestjonowała, mimo jego woli, dziś w naszem rozlanem i zindywidualizowanem życiu narodowem brak pewnych przyrodzonych danych, a nawet pewnego wysiłku, by zeń wyciągnąć dla siebie coś z wzruszeń etycznych. Przedewszystkiem jednak do tego potrzeba miłości. Ona dopiero otworzy nam oczy i rozświetli przed nami zagadnienia, o których nie wspominają debaty najpoczytniejszych gazet. Dość często zapominamy o tem, że ten tylko czerpie pełnemi rękoma, który z siebie całą duszę daje. Dopóki się nie uporamy z sobą, będziemy zawsze chwytać próżnię. A ci wszyscy gorycz i truciznę połykają, którzy jak część naszego społeczeństwa, umieją jedynie szkalować i nienawidzić.

Odnoszę wrażenie, że wstrząśnienia, którym ulega nasz patrjotyzm, mają w wielkiej mierze swe źródło w istotnym stanie naszej psychiki i łączą się nierozerwalnie z pewną apatją do życia wogóle. To życie polskie, które w czasach niewoli było tak ubożuchne, tak zupełnie nienowoczesne, jakby zasklepione w jednostajnem tętnie naszych serc, rozsadziło dawne formy i rwie w zawrotnym biegu, niby tysiące rozszalałych strumieni. Utraciło cośkolwiek z swej sielankowości, zyskało zato na głębi, wzrosło na miarę europejską. Kto ma duszę wrażliwą na piękno życia, znalazł właśnie w tem stawaniu i rozrastaniu się źródło najsilniejszych wzruszeń, kto prócz tego sam żywym,

musi się unieść pragnieniem, stanie się choćby jedną czynną i myślącą komórką tego cudownego, z wrażemi siłami wzmagającego się organizmu. Lecz nas jakby nie stać na szczerą, prawdziwą radość dla tego życia. Jesteśmy niem raczej nieumotywowanie zasmuceni i ten istotny ton naszej duszy staramy się zwykle pokryć równie nieuzasadnioną, jakby robioną radością. Co więcej razi nas niefrasobliwa radość innych. Z niemalem lekceważeniem, nawet z pewną niechęcią patrzy się dzisiejszy ogół gimnazjalny dlatego tylko, że nie jest tak poważny i skupiony, jakeśmy byli, że nie pracuje z równem natężeniem i oddaniem się sprawie.

Czyśmy sami nie stali się za poważni? Czyśmy wogóle nie zatracili zdolności do szczerego wesela, nie mając równocześnie sił do tej dawnej intensywnej pracy? Dochodzimy do tego, że nasza etyka narodowa z czasów konspiracji nie da się obecnie już utrwalić w życiu jako zbyt surowa (nie powiem górna), lecz my jej nie chcemy poddać rewizji, skutkiem czego nie możemy się pogodzić ani z sobą, ani z dzisiejszym stanem rzeczy w gimnazjum. A jednak musimy to uczynić, jeśli chcemy być istotnym czynnikiem w wielkiem gospodarstwie narodowem. Inaczej zgoda przejdzie mimo nas i zamiast zostać starszymi druhami pokolenia młodszego — które nie wejdzie w życie z naszym skrzywionym światopoglądem — staniemy się biernym materjałem w jego ręku.

Andrzej Niemojewski wypowiedział przed śmiercią owe natchnione słowa: „Żywi i wieczyście młodzi, idźcie naprzód, a naprzód, sięgając po życie nowe. Wy nowych czarów kwiaty, dla których przeszłość była tylko kołyską, z której wychodzicie pełni życia, a nie grobem, z którego wychodzilibyście jako widma i upiory“. „Do Was, wszyscy ludzie żywi zwracają się w te słowa, do Was, nowe fale, rzeki boże, niosące w swym nurcie istotną przyszłość Polski!“

Od nas zależy, czy będziemy należeć do żywych.

Bajka o husarzu.

Był za dawnych, dawnych czasów husarz dzielny i dobry. Orle nosił skrzydła u ramion, które szumiały mu do wtóru, gdy w bitwie pędził na karym swym rumaku, srebrną zbroją chrzęścił, a i błyskał złocistym hełmem. Biły odeń promienie jasne, biła siła i moc. Ale najwięcej promieniały jego oczy, czarne a wyraziste, któremi nawskroś patrzał do ludzkich dusz. A dobrym był bardzo. Dużo ludzi słabych i wątpiących przychodziło do niego, a on jasnością swą rozgrzewał i mocą radował, iż ludzie promienieli i pocieszeni wracali do swych domów. Bo w owych czasach było bardzo smutno na świecie. Ludzie chciwi życia i mienia bliźnich napadali się i zabijali wzajemnie,

a inni w bezsilnym smutku łamali ręce, biadając nad swym losem. Głupi! Nie rozumieli, że nie czas na biadania, jeno na czyny, nie na troskę męczącą o przyszłość, jeno na radosne patrzenie w dziś. A husarz napróżno chodził po świecie i jasność rozsiewał Nie rozumieli go ludzie, wydziwiali.

Miał zaś husarz ten zamek na skale, nakształt gniazda olbrzymiego, około którego jeno orły latały, gniewając się na potężnego intruza w państwie szczytów niebotycznych, lub gromy obiegały, skałę, jak stado psów bezsilnych, szczekając i warcząc. Stamtąd wypadał rycerz na karym rumaku i szedł na wroga jak wicher halny, co smreki wykorzenia i dumne sosny do ziemi gnie.

Stała tam przy zamku smreczyna ciemna, co wyciągała ramiona ku górze. Smutna była bardzo, tęsknem okiem patrząc na wysokie, ach, tak wysokie niebo. A gdy wicher wpadł między gałęzie, omotał je koło palcy i targał swawolnie, gięła się zwolna, silna i dumna, ale smutna. Jęczała cichutko i biła zielonem igliwiem po oknach zamku, za któremi husarz siedział przed kominkiem i patrzał w ogień, czerpiąc od płomienia moc i jasność i promienistość swą. — A smreczyna patrzała w rycerza dniem i nocą. Budziła go zrana lekkiem stukaniem, zasłaniała w lecie od zbytnich promieni i w zimie od wichury, wieczorem zcicha mu szumiała i kładła w głowę jasne sny i marzenia. I cieszyła się, gdy uśmiechał się przez sen.

Gdy husarz wracał zmęczony bojem z ciemnemi mocami do zamku swego, drzewina chłodziła mu uznojone czoło i radowała serce szumem. Jeżeli potem rycerz promiennemi oczyma patrzał na smreczynę i uśmiechał się radośnie, aż słońce migotało w perłach śnieżnobiałych zębów, dreszcz szczęścia przebiegał po wielkich gałęziach drzewa; bo smreczyna kochała husarza. Kochała w nim jego jasność i moc i prawdę, kochała oczy jego czarne i zbroję jasną i skrzydła orle czerwone i białe, a smutna była, że tylko drzewem jest zwykłem i nie zwraca na nią husarz uwagi. Płakała wtedy wonną żywicą: nawet wietrzyk figlarny nie mógł jej pocieszyć, choć tulił się do niej, a chuchał, a swawolił i wciąż między konary zaglądał. Modliła się smreczyna nieustannie, by mogła usłużyć swemu rycerzowi, lub choćby zginąć za niego.

I niebo wysłuchało jej prośby gorącej. Pewnej nocy, gdy księżyc stroskany schował się za chmury a gwiazdy już o pomocy spać poszły, gdy wicher hulał po szczytach, gwiżdżąc i jęcząc, zakradli się wrogowie na zamek. Nienawidzili rycerza za tę promienność jego i chcieli go zabić, lecz bali się wystąpić do walki we dzień, bo siła rycerza zgniotłaby ich w proch. Ułożyli więc plan piekielny. Chcieli napaść husarza, gdy spoczywał zmęczony po przewalczonym dniu, i zapalić zamek z czterech rogów. Ale smreczyna widziała skradających się wrogów i drżąc z niepokoju o umiłowanego, poczęła bić ga-

łęźmi po oknach komnaty. I obudziła rycerza i wstał, i usłyszawszy szczęk broni na dziedzińcu i ciche hasła nieprzyjaciół, porwał miecz swój ostry i z głośnym okrzykiem runął na wrogów. Wszczęło się zamieszanie, szczęk mieczy, trzask łamanych zbroi, jęki rannych i wrzaski nieludzkie. Opryszki uciekali trwogą zdjęci, lecz nagle nowa myśl zaświtała im w głowie A nuż uda się zabić rycerza podstępem, zwaliwszy nań niespodzianie, ot, tę smreczynę przy murze. Kilku więc jęło zwalac drzewo szybkiemi ciosami siekier i mieczy, gdy reszta nieprzyjaciół napadła znów na rycerza, co stał przed bramą zamku, oparłszy się krzepko na nogach i kosił swym mieczem olbrzymim, na którym czasem słaby promyk wschodzącego słońca srebrne błyski zapalał. Tymczasem smreczyna chwiała się coraz bardziej, płacząc żywicą i trzepocąc się w śmiertelnej trwodze. Zrozumiała o co chodzi tym ludziom, oni chcieli, by zabiła husarza, promienistego swego rycerza. Targała więc gałęźmi rozpaczliwie, chwiejąc się coraz bardziej. Jeszcze ostatniemi korzonkami trzymała się ziemi, płacząc i szumiąc. I zrozumiał rycerz mowę swej drzewiny. Wysłuchał wśródz giełku walki rozpaczliwą prośbę jej i cofnął się o krok. I właśnie runęła ciężko smreczyna na ziemię — odgradzając rycerza od jego wrogów. Zdumieli się ci tak dziwną pomocą dla husarza i trwoga ich ogarnęła i poczęli uciekać w popłochu. A. Rycerz zatrąbił pobudkę triumfalną. Smreczyna leżała cicho,, grożąc jeszcze gałęźmi, ale już ostatek życia z niej uchodził. Właśnie słońce poranne rozdarłszy grube opony chmur, ukazało swe oblicze, i w pierwszych promieniach spojrzała smreczyna w ciemne oczy rycerza i — skonała.

O podstawach naszej pracy wewnętrznej.*)

> *„Czas, byś się zlała w jednej idei ognisko i na wsze strony rozrzuciła słów i czynów miecze“.*
>
> Słowacki.

Główną bolączką człowieka powojennego, która niejednego bezstronnego obserwatora, może doprowadzić do niezbyt optymistycznych wniosków, jest odczucie ogólnego zaniku pracy. W życiu przedewszystkiem młodzieży daje się dzisiaj odczuć dotkliwy zastój, pewne sparaliżowanie, a z niem w parze idzie zniechęcenie do wszelkiego życia wyższego, życia duchowego. Z ręką na sercu wyznać musimy, że cechuje nas brak ruchu, brak życia indywidualnie myślowego. Pragniemy życiu naszemu nadać formy jaknajwygodniejsze, jaknajmniej wymagające tru-

*) Referat wygłoszony na Zebraniu ogólnem Stow. Młodz, Szkół Średn. „Sowa“ w Poznaniu.

du i namysłu. A przecież, jeżeli spojrzymy po za siebie, jeżeli ogarniemy wzrokiem cały ogrom myśli ludzkiej, cały dorobek kulturalny narodu i ludzkości, wszędzie napotkamy dowód pracy ciężkiej w pocie czoła, pracy zarówno fizycznej jak i duchowej, której symbolem jest ta ustawiczna walka z otoczeniem, walka woli ludzkiej z zasadzkami fatalistycznej przyrody. A przecież nie możemy powiedzieć, jakoby kierowało człowiekiem ślepe fatum cała kultura przeciwnie jest tylko wytworem spotęgowanej woli i rezultatem tej koniecznej dla postępu walki. Walka ta zmusza do wysiłków olbrzymich, zmusza do pracy wielkiej, twórczej. A do pracy tej nie można zabrać się z uprzedzeniem z góry powziętem, ale z tem przekonaniem, że pracą naszą przyczynimy się do odrodzenia ojczyzny i ludzkości.

Praca więc jako wytwór wysiłków fizycznych, czy duchowych, musi się zmieniać stosownie do warunków, w jakich się znajduje. Ewolucja ta jak nić czerwona snuje się od czasów filareckich poprzez długie, katakumbowe wysiłki konspiracyjne, aż do dzisiejszego życia organizacyjnego, którego cechą ogólną jest pewne niezdecydowane stanowisko, ustawiczne wahanie i zmiana myśli i kierunków. Dlatego musimy sobie jasno określić cel, a dopiero wtedy będzie można mówić o podstawach pracy. Otóż czego my właściwie chcemy? Do czego dążymy? Dawniej przyświecał nam ideał wolnej Polski, tej Polski kwitnącej, szczęśliwej, młodzież żyła nadzieją, że przecież kiedyś „Polska się granicami ku morzom rozstrzeli i po burzliwej nocy oddycha i żyje". Dziś marzenie to stało się rzeczywistością. Lecz nie stworzyliśmy sobie Polski idealnej, całe młode pokolenie to dzisiaj zbiór kierunków tak sprzecznych z sobą, że gdybyśmy chcieli stworzyć jakąś wspólną syntezę, nigdy tego nie będziemy potrafili zrobić, zanadto bowiem mamy nasze myśli rozstrzelone. I tak mamy w Polsce cały stek przedziwnie rozmaitych organizacyj, z których każda inne głosi hasła i w imię tych haseł nawzajem się zwalcza.

Z góry potępić trzeba organizacje w tendencjach ideowo-politycznych, od takich zrzeszeń niewiele się spodziewać można. Wychowują ludzi partji, ludzi, którym się już za młodu wtłacza pewne, zazwyczaj jednostronne idee, i którzy bronić mają tych idei, bez względu na to, czy są zgodne z prawami etyki, lub nie. Ideologja taka, wychowując ludzi zgóry już przeznaczonych na pewne stanowisko społeczne, tamuje samodzielny ich rozwój i wolny wybór człowieka i przeznacza go a priori do zasłaniania się obcemi zdaniami i tendencjami. Odrzuciwszy więc kierunek o tendencjach politycznych, zwrócić się musimy do ideowo-wychowawczych. Jest coprawda utarte zdanie, że człowiek wychowuje sam siebie, ale nawet i z tego punktu widzenia prowadzi w organizacji tylko pracę samokształceniową. Organizacja bowiem ideowa zawsze musi być wypływem jakich potrzeb duchowych jednostek, musi stanowić rękojmię, że człon-

kowie, którzy w niej pracują, znajdą to, czego się od niej spodziewają. Nie może to być odrazu jakiś wynik konkretny, przecież owoce pracy często po latach dopiero się pokażą. Praca taka, nie może się jednak odbywać bez planu, zawsze musi być pewien wewnętrzny, choćby ledwie widoczny związek między jednym referatem, a drugim, między jedną a drugą dyskusją. A pracę taką zawsze ujmować z punktu widzenia, że człowiek przedewszystkiem kształci siebie, że tu w gronie równych sobie ludzi wyrabia się i wychowuje wewnętrznie. Gdyż organizacja wtedy tylko ma rację bytu, jeżeli jednostka dalej prowadzi w niej pracę samowychowawczą, jeżeli stworzy jej tylko lepsze warunki. W organizacji takiej jednostka nie może przyjmować i odrzucać haseł i poglądów, lecz musi w sobie przeżyć cały proces wyrabiania sobie powoli i systematycznie poglądu na życie, świat i ludzi. Uwolniwszy się od wszelkich naleciałości, człowiek dopiero wtedy może zacząć budować swój światopogląd. Gdyż z tego, com dotąd powiedział, wynika jasno, że dzisiaj celem naszym powinno być rozwijanie w człowieku wszystkich wartości indywidualnych i społecznych, tworzenie samodzielnej myśli i logicznego rozumowania celem przyspieszenia społeczeństwu ludzi zdolnych do twórczej pracy dla narodu, oraz wyrabianie odwagi występowania na zewnątrz zgodnie z duchem przyjętych przez samych siebie zobowiązań. Oczywiście wszystkie te cele zbiegają się w jedną wypadkową. Drogą wychowania indywidualnego dążyć do uspołecznienia jednostki. Do tego, aby jednostka, która ma już pewną świadomość swego społeczeństwa, uczuła się także nierozerwalną cząstką narodu, aby zrozumiała swoje względem niego obowiązki i była zdolna do najwyższych na rzecz jego poświęceń. Musi zrozumieć, że i ona ma przyczynić się do spełnienia misji, której jeszcze naród nasz nie spełnił w historji ludzkości. Musi uznać zdanie Dostojewskiego: „Jeśli wielki naród nie wierzy, że on jeden jedyny nosi prawdę w swem wnętrzu, jeżeli nie wierzy, że on jeden jest zdolny i powołany do wskrzeszenia i zbawienia świata w imię własnej prawdy, to taki naród staje się w tej chwili materjałem etnograficznym, nie wielkim narodem. Naród prawdziwie wielki żadną miarą nie może się zadowolić drugiem miejscem w pochodzie ludzkości, ani jednem z pierwszych, naród prawdziwie wielki musi być pierwszym i wierzyć, że nim będzie. Naród, który się tej prawdy wyzbywa przestaje być narodem". A bez związku z temi oto zadaniami i celami nie można rozpatrywać środków tej pracy. Jeżeli chodzi nam o budowanie światopoglądu, musimy budować go samodzielnie, oparci na własnych i indywidualnych spostrzeżeniach i studjach, a ponieważ najczęściej za słabi jesteśmy, aby potrafić wydobyć z siebie wszelkie czynniki, któreby mogły wpłynąć na rozwój własnej

indywidualności, przeto szukamy oparcia nie u ludzi starszych, bo ci nas rzadko odczuć i zrozumieć mogą, lecz szukamy filaru naszego myślenia u równych sobie kolegów. Oczywiście wtedy tylko może być mowa o rzeczywistej pracy ideowej, o ile każdy członek uczuwa jej potrzebę, uczuwa, że może ta praca zapełnić znaczną lukę w duszy jego. O ile widzi, że pustki jego praca ta nie zaspokoi, niech jej poniecha. Praca ideowa powinna mieć w sobie coś z zakonu świętego, gdzie każda jednostka czuje tę ideę w sobie i bierze całą odpowiedzialność za jej urzeczywistnienie. A szukając dróg wyjścia, szukamy równocześnie tej iskierki prawdy, za którą goni od wieków ludzkość cała. Poznamy wtedy, że ta prawda nie jest czczym frazesem i suchym dogmatem, ale stanowi nierozerwalną cząstkę duszy ludzkiej.

Lecz wracając do pracy kółkowej to najlepszym środkiem do wyrobienia sobie światopoglądu, do wyrobienia sobie pewnej dozy krytycyzmu, którego dzisiaj tak niewielu posiada, jest dyskusja. Dyskusja nie ta zacietrzewiona polemika słowna, lecz spokojne, logiczne i konsekwentne dowodzenie, odpieranie argumentów przeciwnych i orjentowanie się w myślach przeciwnika. Dyskusja taka doprowadzi nas do zdrowego, krytycznego poglądu, nauczy nas przedewszystkiem myśleć samodzielnie. Oczywiście dyskusja ta musi stanąć na odpowiednim poziomie, to znaczy, musi się zastosować do wymagań wewnętrznych członków, aby wszyscy, pewną z niej korzyść wynieśli. Aby nabrali przekonania, że dyskusja to nie „operowanie dowodowym materjałem", ale, że stanowi ona jeden tylko do kształcenia siebie samego stopień. A trzeba wiedzieć, że liczne zagadnienia byłyby dla człowieka zamkniętą księgą, gdyby nie wymiana myśli i zdań z innymi ludźmi. Tym też sposobem dyskusja może nam często oczy otworzyć na to, czego własną siłą nigdybyśmy nie odkryli. Aby zaś dyskusja nie była jałowa i beztreściwa, dobierać należy odpowiednie referaty, takie, któreby dały słuchaczom możność szybkiego orjentowania się w temacie oraz pobudzały każdego do żywszego myślenia, do rozumowania, nad któremby się dyskusja snadnie rozwinąć mogła. Przytem referaty nie powinny zawierać szeregu dat i imion, nie powinny dostarczyć materjału ściśle naukowego, bo słuchacz, który słabo się w danej gałęzi wiedzy orjentuje i tak puści wszystko mimo uszu. Dopiero wtedy każdy może się zabrać do dyskusji, o ile referat będzie jej przedmową, po której dopiero nastąpić ma punkt kulminacyjny całej uczty duchowej. Zalecałbym przytem wybierać na zebranie ogólne lub do koła n. p. Filaretów, gdzie głównym celem ma przecież być wychowanie człowieka - Polaka w najszerszem znaczeniu, zalecałbym referaty na temat życia młodzieży. Nie tego życia szarego, codziennego, ale życia duchowego, myślowego, na temat psychiki duszy młodej, tej, która, szamocąc się w walce, szuka, często daremnie, dróg wyjścia.

Przecież każdy z nas zdaje sobie sprawę, że dopóty jest młodym i czuje w sobie młodą krew, dopóki buduje sobie życie i

pogląd na nie i ludzi, kiedy już zdobył sobie ostateczne i stałe zasady życiowe, wtedy już młodym nazywać się nie ma prawa. I właśnie na ten okres życia jak potrzebna jest często myśl czy idea rzucona przez kogoś, co nie przemawia ex cathedra, jak często może znaleść podatny grunt, na którym zakiełkuje niejedno zdrowe ziarno. Dlatego tak chętnie widziałbym kolegów garnących się do pracy w kółkach, przecież mamy tu kółka ideowo-samokształceniowe, takie jak koło Filaretów, lub kółka dyskusyjne, gdzie odczuwa się brak ludzi, ludzi i jeszcze raz ludzi. Bo tylko z takich kółek, gdzie na pierwszy plan wysuwa się samokształcenie, gdzie celem ma być samowychowanie, można wyrobić ludzi prawdziwych, a nie tych półludzi, czy nadludzi Nietsche'go. Ale jeszcze jeden warunek, żeby praca w kółkach nie poszła na marne. Otóż potrzeba szczerości, takiej któraby kres położyła wzajemnym nieporozumieniom. Tylko wtedy człowiek się wychowuje, jeżeli otoczony jest ludźmi szczerymi, takimi, którzy potrafią otwarcie wypowiedzieć swoje zdanie, którzy czują, że przecież myśl, którą wypowiadają wniknie do duszy słuchaczy i zrozumiana jest bez niepotrzebnych komentarzy. W takich tylko środowiskach może się wychować ten, który przyczyni się do spełnienia marzeń Krasińskiego, że:

„Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału
W sen ze srebra i kryształu"...

KÓŁKA.*)

Rozpatrując się w naszej pracy wewnętrznej, zauważymy, że często kierujemy się zupełnie fałszywemi zasadami i metodami. Chcielibyśmy, aby praca nasza odrazu zatoczyła jaknajszersze kręgi, żeby wszyscy bez wyboru poddali się kierunkowi, zaproponowanemu przez wybitniejszą jednostkę. Taką pracę możnaby porównać z fabrykacją masową, gdzie wytwarza się towaru dużo, ale bardzo lichego. A więc chcąc się upewnić o wartości i skuteczności pracy naszej, musimy ją zapoczątkować od najskromniejszych wymagań. To znaczy, że biorąc się do pracy, powinniśmy zaprzągnąć do niej takie tylko jednostki, które na równi z nami chcą, ale to na prawdę chcą i mogą, pracować. Znaczy to, że uszczuplamy ilość pracujących w danym kierunku, ale za to mamy wśród nich wybór pracowników. W tak szczupłem gronie nie zdarzają się przynajmniej wybryki, utrudniające pracę; tryb zebrań staje się przyjemniejszy, stosunek tych kilku złączonych hasłem pracy rozgrzewa się coraz bardziej, koleżeństwo i przyjaźń święci triumf, w przeciwień-

*) Referat odczytany na kursie ideowym, urządzonym przez Związek Org. Ideow. Młodzieży Szkół Średn. w Poznaniu.

stwie do kłótni, nieprzyjaźni, swawolenia na masowych zebraniach. Ogólnie zwiemy takie grona, łączące swych członków w celu wspólnej pracy w pewnym kierunku: kółkami.

Cała praca wewnętrzna organizacji przenosi się do kółek. Instytucja ta ma wielką wartość ze względu na specjalizację i wszechstronność. Specjalizacja: Wśród członków organizacji istnieją jedni, którzy oddają się poza szkołą specjalnie tym przedmiotom, drudzy innym. A więc z własnej inicjatywy tworzą jedni takie, drudzy inne kółko, każde według swych pragnień i upodobań. Do kółka takiego przyłączają się inni, którzy dopiero teraz, pod wpływem tej nowości odczuli, że praca w danem kółku zupełnie im odpowiada. Przyłączają się więc do niego i to nazywam specjalizacją, albo jeszcze lepiej doborowością. Wszechstronność kółek jest już uwarunkowana wszechstronnością członków. Ile różnych kierunków naukowych czy ideowych istnieje wśród członków, tyle kółek może istnieć; a zatem każdy członek organizacji znajdzie odpowiednią placówkę dla siebie wśród tych wszystkich kółek, albo założy nowe, jeśli odpowiadające mu jeszcze nie istnieją.

Przy założeniu kółka nasuwa się zawsze pytanie: z wielu członków może się kółko składać? Sądząc z doświadczenia muszę powiedzieć, że przy założeniu kółka wystarczy już trzech członków, ale wtedy tylko, jeśli wszyscy trzej zdają sobie sprawę z swych zamierzań i chcą się naprawdę poświęcić swej pracy. Wogóle, a szczególnie przy zakładaniu kółek, należy zważać na to, aby od razu nie przyjmować ludzi, którzy mogą się stać nieużytecznym balastem. Dlatego zaleca się stosowanie pewnych przezornych metod w przyjmowaniu członków do kółka. Osoba chcąca się zapisać na członka kółka, powinna znaleźć poparcie przynajmniej dwóch członków, ale to nie zwykłe poparcie, że dwóch członków zaproponuje kogoś do przyjęcia, ale muszą oni za niego ręczyć, a przynajmniej muszą być pewni, że zgłaszający się kandydat zna program kółka i ma szczerą, a nie przymuszoną wolę i ochotę do pracy. Należy się wystrzegać ludzi, którzy wstępują do kółka, aby móc się poszczycić, że biorą udział w takim a takim kierunku naukowym czy ideowym. Tacy obniżają wartość kółka, oddziaływują ujemnie na nastrój zebrania, sami tracą czas, a drugich niecierpliwią. Powtórzę więc, że za kandydata na członka musi ręczyć przynajmniej dwu członków. Wtedy, o ile niema żadnego sprzeciwu, uchwałą zebrania staje się członkiem, z warunkiem, że pomyślnie przebędzie czas próby. Możnaby zaprowadzić dla takich członków na próbę nowy termin techniczny: aspirant.

Wielką trudność nasuwa dokładne określenie czasu próby. W każdym razie określenie go tygodniami jest niedorzeczne. Przypuśćmy, że określi się czas ten na dwa tygodnie. W pierwszym tygodniu odbędzie się jedno zebranie kółka, drugie wypadnie, i jakiż teraz sąd mogą członkowie wydać o aspirancie!?

Nie chcąc być niekoleżeńskimi, przyjmują go jako członka, chociaż nie wiedzą, jak on może pracować. Nie zależy więc ta cała sprawa od długiego przeciągu czasu, tylko od sposobności obserwowania aspiranta w pracy. Najlepiej więc będzie przyjąć jako podstawę czasu próby: zebrania. Określić tylko pewną ilość zebrań, przypuśćmy cztery albo pięć i w czasie tych zebrań urabiać sobie zdanie o aspirancie, które będą miarodajne, czy przyjąć go do szeregu członków, czy też nie.

Określiłem już wyżej minimum członków w kółku, trzeba jeszcze zastanowić się nad ważniejszą kwestją: ilu członków najwięcej kółko może zawierać. Już ze względu na korzyść pracy w szczuplejszem gronie konieczne jest, aby zakreślić jakąś granicę liczbie członków. Trzeba wziąć pod uwagę praktykę. Zgodzimy się zapewne wszyscy, że gdzie około piętnastu ludzi bierze udział w zgromadzeniu, przybiera ono już charakter zgromadzenia masowego, stąd częste przerywanie porządku, bezład myśli. Zatem piętnastu, to za wielu na kółko. Najlepiej pracowały kółka o sześciu do ośmiu członków. A więc biorąc średnią, przypuścić można, że granicę ilości członków powinna stanowić liczba dziesięć. W żadnym razie przekroczyć jej nie można w kółkach specjalnych ze względu na konieczność lepszego zharmonizowania się członków i jasności poglądów. Mniej baczyć na to potrzeba w kółkach ogólnych, jak n. p. w kółku dyskusyjnem, gdzie większa ilość członków nie stanowi przeszkody w zrealizowaniu programu.

Ważną sprawą jest kierownictwo kółka. W zwykłych warunkach rozwój kółka jest w ręku kierownika, i dlatego na kierownika powinno się wybierać członka, który przedewszystkiem najlepiej z wszystkich członków jest rozwinięty w kierunku takim, w jakim właśnie kółko pracować zamierza, a pozatem, jak każdy kierownik, powinien posiadać odpowiednią ilość energji. Kierownik ten, zwany — kółkowym, powinien sam jeden stanowić zarząd. A jeśli pracy na jednego za dużo, może sobie kółkowy dobrać sekretarza. Dobrać ma go kółkowy z tego powodu, że największą wadą w kierownictwie jest rozstrzelanie sił. Jeśli i kółkowy i sekretarz będą wybierani przez zebranie, często wypadnie, że ludzie dotychczas sobie może zupełnie obcy, jeden z drugim mało się widują i wzajemnie pracę sobie utrudniają. Sekretarz zaś, wybrany przez kółkowego, jest zwykle jego osobistym przyjacielem, a zatem obcują z sobą i sprawom kółka szczerze się oddają. Kółkowy sam jeden reprezentuje kółko na zewnątrz, w pierwszym rzędzie jest łącznikiem między kółkiem a organami całej organizacji, o czem później szerzej pomówię. Praca jego w kółku polega przedewszystkiem na dbaniu o dobry rozwój, o ścisłe przestrzeganie programu, prowadzenie dokładnego protokularza, co ewentualnie oddać może sekretarzowi. Protokularz powinien być bardzo starannie utrzymywany i możliwie szczegółowo i wiernie

zawierać opis całej pracy. Do protokularza należy także ewidencja członków. Aby uregulować ustrój wewnętrzny, trzeba ułożyć regulamin wewnętrzny, który określi cele i charakter kółka, stosunek członków do kółkowego, prawa i obowiązki członków, sposób pracy i t. d.

Praca kółka powinna mieć podstawę w programie z góry opracowanym na pewien czas. Kwestję tego czasu można tak rozwiązać, że układa się program na czas od jednych wakacyj do drugich (omijając przytem wakacje Zielonych Świąt). Program opracowany na cały rok jest niepraktyczny, albo jest za obszerny, albo za szczupły i tak przed końcem roku musi uleo zmianie, na czem cała praca ucierpi. Program na czas określony miesiącami rozbija się znów o wakacje, które są zawsze ważnym momentem w naszej pracy organizacyjnej. Przy układaniu należy wziąć pod uwagę przypuszczalną ilość zebrań i każdy temat rozdzielić na tyle a tyle posiedzeń. A kółko musi się starać program ten możliwie najściślej zrealizować. Ułożenie programu nie jest łatwe. Powinno się do tego zasiągnąć rady ludzi doświadczonych, a więc, przypuśćmy, profesorów. Szczególnie trudną rzeczą jest bibliografja, której nie powinno się nigdy ominąć. Bibliografja ma na celu umożliwienie członkom przygotowania się do dyskusji, referatów, lub koreferatów. O bibliografji należy się nie u jednej osoby, ze względu na możliwość podania jednostronnych autorów; a jednostronności musimy unikać jak ognia. Na ułożeniu bibliografji rzecz nie skończona; przedewszystkiem trzeba postarać się o przepisane książki i racjonalnie rozdzielić je między członków.

Mając program, przystępujemy do samej pracy. Pracujemy na zebraniach. Imperatywem jest przynajmniej jedno zebranie tygodniowo. Cóż robimy na zebraniach? Mamy różne środki do rozwiązania naszego zadania: wykłady, referaty, koreferaty, czytanie dzieł, dyskusja. Najowocniejszym sposobem jest bezwzględnie dyskusja, dyskusja, podkreślam, jasna, ciągła i spokojna. W początkach trudno to siągnąć. Chaotyczne wygłaszanie zdań zmyli jednego i drugiego w biegu myśli, jednakże z czasem, zważając przedewszystkiem na spokój w mowie, dojdzie się do powyższych postulatów. Najtrudniejszą rzeczą jest zapoczątkowanie dyskusji. Dlatego praktykuje się zwykle tak, że na początku zebrania wygłasza jeden członek referat. Lecz bardzo często i referat nie wzbudzi ożywienia do dyskusji.

Ten cel osięgnie dopiero koreferat. Bo w ten sposób referent i koreferent wyjawią przeciwne zdania, a za nimi pójdzie reszta członków. Koreferat jest tutaj pod pewnym względem burzycielem braterskiej zgody i jednomyślności, a raczej bezmyślności słuchaczy. Zastanówmy się, jaki powinien być referat i koreferat. Najważniejszą rzeczą, jest, aby referat był jasny, aby słuchający mogli myślą nadążyć z referentem, a więc wielką rolę odegra systematyczność ułożenia referatu. Nie

powinien być za długi i nie koniecznie zupełnie wyczerpujący, powinien być raczej schematem dla dyskusji. W tym celu ostatni Zjazd Ogólny Związku uchwalił nowość, która polega na zakończeniu referatu tezami; t. zn., że skończywszy referat, referent wygłasza w skróconych zdaniach najważniejsze myśli referatu, które następnie podlegają dyskusji.

Koreferat opracowany na podstawie referatu jest odpowiedzią na zdania wyrażone w referacie. A więc, układając koreferat, trzeba mieć pod ręką referat. W koreferacie należy uzupełnić braki referatu, umieścić krytykę zdań. Ale to krytykę rzeczową, nigdy napady osobiste, sofistykę albo podstępne wykręcanie myśli zawartych w referacie. Koreferat winien być krótki, najdłużej trwać powinien 5 do 10 minut, zakończony również tezami i to w charakterze odpowiedzi na tezy referatu. O ile słuchający zrozumieli jasno treść referatu i koreferatu, dyskusja nawiąże się sama przez się, jeśli zgromadzenie nie odznanacza się ospałością.

Bezwzględnie lepszym sposobem od referatu jest wykład. Jednakże, aby wykład był jasny, treściwy potrzeba dużo doświadczenia w wykładaniu, a przedewszystkiem doskonałego prawie opanowania przedmiotu wykładu. Zważywszy, że wśród członków kółka, składającego się z ludzi młodych, członek doświadczony w wykładaniu i opanowujący jakiś przedmiot doskonale znajdzie się tylko bardzo rzadko, wykłady przestają być dla nas aktualne.

Pozostaje jeszcze czytanie dzieł, co nie jest tak łatwe, jak się może wydaje. Tutaj nie należy się spieszyć i najważniejszą rzeczą jest, aby wszyscy zrozumieli dobrze treść przeczytanych ustępów, a dyskusja powinna jaknajmniej wykraczać poza obręb myśli autora. Dobrym sposobem jest poprzednie streszczanie ustępu, który ma być czytany. Streszczenie musi być możliwie zupełnie wiernem oddaniem myśli, zawartych w tym ustępie i nigdy nie powinno mieścić w sobie poglądów osobistych streszczającego. Jednem słowem streszczenie ma być tylko dosłownem przełożeniem treści na nasz mało jeszcze wyrobiony język codzienny.

Przy zakończeniu zebrania niekoniecznie potrzeba zważać na jedność myśli wszystkich członków. Po jasnej i wyczerpującej dyskusji każdy będzie mógł sobie urobić swoje indywidualne zdanie i bez głębszego powodu od niego nie odstępować. Jedynie dobrze byłoby myśli omawiane skoncentrować, aby lepiej wbiły się w pamięć, krytykę ich zaś pozostawić każdemu dla siebie.

W końcu należy nam rozpatrzeć stosunek kółka do całości organizacji. Stosunek ten reguluje kółkowy. W każdym razie kółko jest nierozerwalną częścią organizacji. W sprawach wewnętrznych nie może być krępowane przez organizację, chyba tylko programem organizacyjnym; sprawy zewnę-

trzne zaś opierać się muszą na umowie podpisanej przez zarząd organizacji i kółkowego. Prawo reprezentacji kółka wobec społeczeństwa, władz i t. p. przysługuje zasadniczo zarządowi organizacji, który może je ew. oddać kółkowemu. Przedstawiciel kółek powinien zasiadać w zarządzie organizacji. W nowym systemie ustrojowym jest nim referent spraw ideowych (pracy wewnętrznej). Kółkowi powinni odbywać według potrzeby konferencje z referentem i dokładnie informować go o pracy kółka i wszelkich potrzebach.

Pomyślność rozwoju kółek zawsze będzie miała główne źródło w szczerej ochocie członków do pracy i energji przewodniczącego. Praca w kółku to nie rozrywka, a kto ją tak pojmuje, nie powinien ani chwili dłużej pozostawać w organizacji. Przyjemnością zaś jest ona wielką. Zadowolenie, które przepełni naszą duszę po owocnej, szczerej i poważnej pracy, będzie nam niczem niedorównaną nagrodą za chwile, które, przykuwając nas do niej, odciągały naszą próżność od uciech, zabaw i niskich rozrywek.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Sprawozdanie ze Zjazdu Walnego „Samopomocy....

Związku Polskich Kół młodzieży szkolnej". W dn. 18 do 21 lipca br. obradował we Warszawie Zjazd Walny „Samopomocy" Zw. Polsk. K. mł. szk. (Program Zjazdu był bardzo obfity, przeplatany referatami o treści z dziedzin ideologji i pracy. Poszczególne punkty obrad opracowały szczegółowo komisje: statutowa, pracy, handlowa i prasowa. Liczne wnioski przedstawione przez Komisje zatwierdziło zebranie plenarne. Komisja statutowa wyłoniła między innemi wniosek, określający warunki przyjmowania Kół do Związku, oraz członków do poszczególnych Kół. Wniosek większości Komisji brzmiał (ściśle): Członkiem Związku może być Koło szkoły średniej, uznanej przez państwo, członkiem Koła może być każdy uczeń tejże szkoły! Na plenum jednakże stawiono następującą poprawkę: „...członkiem Koła może być uczeń tejże szkoły. Polak z pochodzenia i przekonania". Po nadzwyczaj wyczerpującej dyskusji przystąpiono do głosowania z wynikiem 56:49 głosów na korzyść większości komisji. Uchwała ta zdradza zupełnie tendencje kosmopolityczne (mówiąc ściśle filosemickie), bo orzeczenie takie pozwala należeć do organizacji wszystkim żydom, Niemcom, Moskalom i innym wrogim państwowości polskiej osobnikom. Wobec takiego stanu rzeczy, mniejszość delegatów, popierająca kierunek ściśle narodowy, oraz pięciu członków Zarządu Głównego opuściło salę obrad, po odczytaniu odpowiedniej deklaracji. Po rozłamie utworzyła mniejszość, bardzo zresztą liczna,

Związek samodzielny, o charakterze narodowym i ściśle apolitycznym. Na Zjeździe byli również jako goście przedstawiciele Związku Organizacyj Ideowych mł. szk. śr. z Poznania. Przedstawiciele ci nie mieli praw zwykłych delegatów i nie brali ścisłego udziału w obradach; stanowisko ich zaś, uzależnione od brzmienia statutu Związku, skłaniało się ku kierunkowi narodowo-apolitycznemu, który wkońcu wyraźnie poparli. Na ogół Zjazd zrobił wrażenie ujemne: zaostrzona od początku atmosfera, pod wpływem spodziewanych secesyj na tle wyżej wspomnianej uchwały, wywoływała rozwlekłe dyskusje, utrzymywane w tonie polemiki, a wreszcie nieunikniony przy takim nastroju rozłam zrobił wrażenie przygnębiające!

Uczestnik.

W ostatniej chwili donoszą nam z Warszawy że Prezydium Zjazdu Walnego unieważniło, na zebraniu d. 13. b. m., wszelkie uchwały Zjazdu, od chwili secesji, z powodu popełnienia wielu zasadniczych nieformalności, oraz z przekonania, że takie załatwienie kwestji nieodpowiadało interesom ogółu młodzieży polskiej. Unieważniono również wybór nowego Zarządu Głównego, dokonanego pod presją i skutkiem agitacji leadera Organizacji Polskiej Młodzieży Niezależnej, który był gościem na Zjeździe. Wobec tego dawniejszy Z. G. ujął znowu ster organizacji, i ma zamiar poprowadzić Związek w kierunku narodowym, względnie usunąć ze Związku. Koła filosemickie czy będące pod wpływem O. P. M. N. Mamy nadzieję, że takie rozwiązanie sprawy będzie w skutkach dodatniejsze.

Kurs wojskowo-szkolny w Pucku.

Kurs zorganizowany w tegorocznych wakacjach letnich przez Dow. Okr. Korp. VII i VIII, dla młodzieży szkół średnich był pierwszym tego rodzaju w Polsce. Dość pokaźnia liczba zgłosiła się i tak ogółem w kursie brało udział blisko 400 uczniów. Chłopcy, przemienieni na pseudorekrutów, przez siedem tygodni pędzili żywot iście żołnierski, na świeżem powietrzu morskiem, pod namiotami. Młodzież znalazła się od razu w atmosferze karności i porządku wojskowego. Plan dnia stale zakreślano z góry i przestrzegano go ściśle. Raziła z pewnością niejednego owa jednostajność, zato takie postępowanie miało tę dobrą stronę, że przyzwyczajało do punktualności i posłuszeństwa.

Rozrywek, jakie były możliwe nie szczędzono. Co pewien czas urządzano całodniowe, a nawet dwudniowe wycieczki, w celu zwiedzenia tak ciekawego i ponętnego dla każdego z nas wybrzeża morskiego.

Epizodem wstrząsającym w tym spokoju był nieszczęśliwy wypadek w Pucku, przy którym jednak na szczęście nikt z

uczestników nie uległ wypadkowi. Pod koniec odbyły się zawody w piłkę nożną z marynarzami, przyczem kurs odniósł zwycięstwo (0:1).

Przy uroczystem zakończeniu kursu urządzono popisy lekkoatletyczne i przejażdżkę „Wandą" po morzu. Żegnał kurs p. generał Zieliński wraz z przełożonymi. Po powrocie młodzież bynajmniej nie czyniła wrażenia zmęczonej. Zdrowa i rumiana wróciła po wypoczynku umysłowym napowrót do pracy szkolnej.

Samopomoc przy Stow. Młodz. Szkół Średnich „Sowa".

Samopomoc pozn. podejmuje z nowym rokiem szkolnym 1922/23 akcję, mającą na celu połączenie się sporadycznych organizacyj Samopomocy w jedną. Jeżeli zatem poszczególne Samopomoce w okręgu szkolnym poznańskim mają zamiar przyłączyć się do Samopomocy poznańskiej, niech zgłoszą się do Zarządu „Samopomocy" poznańskiej, ul. Bukowska 17. Należy tutaj dodać, że przyłączenie się jest bardzo ważne na przyszłość!!, czy to dla samej Samopomocy, przyłączającej się, jak i dla organizacyj Samopomocy, które dotąd nie istnieją, a które wobec powyższego stanu rzeczy wytworzyć się mogą.

Tow. Tomasza Zana w Śremie

zyskało charakter stały i przeważającą stroną ideową. W kwietniu br. zostało założone zasadnicze „Kółko ideologiczne" celem zapoznania się z duchową przeszłością narodu w ubiegłym wieku. Program Kółka jest następujący: 1) Historja filomatów, 2) Ustępy z Literatury słowiańskiej, 3) Biografja Mochnackiego, 4) Tom „Ojcze nasz", 5. Mesjanizm, romantyzm, pozytywizm (ogólnie), 6) Twórczość narodowa Wyspiańskiego, 7) „Myśli o odrodzeniu narodowem" Szczepanowskiego, 8) Ustępy z „Legendy" Brzozowskiego. Prócz tego zaprowadzono w Kółku obowiązkową lekturę, która uzupełnia pracę na zebraniach. Program jest rozłożony na rok szkolny. Członek Kółka, który wygłosił dwa referaty i dwa korreferaty na temat wchodzący w zakres pracy Kółka, zyskuje po ukończeniu pracy w Kółku stopień członka zwyczajnego.

Społeczeństwo starsze często z jakąś niezrozumiałą obojętnością czy nawet niechęcią odnosi się do organizacyj młodzieży gimnazjalnej. A przecież dobro narodu wymaga, ażeby popierać młodzież gimnazjalną w pracy jej nad wyrobieniem silnych charakterów. Wszak młodzież to podwaliny rzeczypospolitej. Ona doszedłszy do lat, w których chwycić ona ster narodu, przeprowadzać w czyn będzie idee, jakiemi żyła w młodości, bo wiek młodzieńczy najsilniejsze i najtrwalsze pozostawia w duszy ślady. Tymczasem organizacje ideowe dużo cennego czasu poświęcić muszą na starania o dach nad głową,

o usuwanie powstałych wątpliwości co do charakteru narodowego itp. Jakkolwiek za czasów pruskich organizacjom narodowym młodzieży gimnazjalnej groziły poważne niebezpieczeństwa, obecnie walczyć one muszą z daleko groźniejszym, śmiem twierdzić, wrogiem t. j. z lenistwem i obojętnością na wszelkie hasła olbrzymiej większości młodzieży. Ta zaś część młodzieży polskiej, która walczy z zabójczym brakiem ideałów, ma prawo i obowiązek zwrócić się o zrozumienie i pomoc w swych poczynaniach do starszego społeczeństwa. Z ufnością patrzymy w przyszłość. Władze szkolne przychylnie popierają naszą akcję. P. Jarocki (Sołacz) zaś poznawszy nasze cele użyczył jednej z organ. poznańskich wielki lokal bezinteresownie. Pomoc zatem wielka. Dziękujemy serdecznie również dlatego, że przekonani jesteśmy, iż ten piękny przykład znajdzie dużo szlachetnych naśladowców.

Kurs ideowy w Sobiejuchach.

Zjazd Ogólny Związku w dniu 8. maja br. uchwalił urządzenie kursu ideowego, mającego na celu zapoznanie uczestników z ustrojem i z pracą organizacji ideowej — nowość niewypróbowaną jeszcze na gruncie stowarzyszeń ideowych. Komisja kursowa z niejednemi walczyć musiała przeszkodami, by urzeczywistnić ten plan. Wiele obliczeń skreśliła choroba poważnego współpracownika kol. R., jeszcze więcej strejk rolny, który dokonał tego, że w oznaczonym dniu t. j. 7 sierpnia zamiast 24 uczestników zgłoszonych z 9 środowisk do Sobiejuch przybyło tylko 8 z 4 środowisk (Leszno, Kościan, Poznań, Śrem). Liczba mała, ale na pracy kursu odbiło się to tylko dodatnio. Od samego początku wytworzyła się atmosfera prawdziwie ideowa, skupiająca myśli wszystkich tylko dokoła zagadnień kursu, i trwała tak aż do końca. Dyskutowano nieprzerwanie, bo wiele materjału do tego dostarczały referaty, wygłaszane przez starszych kolegów gimnazjastów oraz kol. akademików. Omawiano tematy wielce aktualne, które uczestnikom liczne i cenne dały wskazówki do pracy ideowej. Ale nie tylko to, bo kurs przyczynił się również do wykrycia słabych stron naszej dotychczasowej pracy.

Tak więc płynęły dni kursu w skupieniu, do czego w pewnym stopniu przyczyniły się także codzienne nabożeństwa w kaplicy. W wolnych chwilach uczestnicy korzystali z podręcznej bibljoteki składającej się z dzieł treścią zbliżonych do omawianych tematów. Były również rozrywki. Z gorliwością uprawiano sport łódkowania, nawet urządzano — nie bez fatalnych przygód — wycieczkę półdniową łodziami. Wiele jeszcze znalazło się uciesznych momentów, które uprzyjemniły pobyt na kursie.

Niezmiernie wdzięczni jesteśmy szanownym państwu Chłapowskim za stworzenie kursowi nadzwyczaj dogodnych warun-

ków istnienia i troskliwe goszczenie uczestników przez czas trwania kursu. Również serdecznie dziękujemy wszystkim innym, którzy przyczynili się do udania kursu.

Pomysł urządzenia kursu, który żywe wzbudzał zainteresowanie nawet w innych częściach Polski, okazał się bardzo szczęśliwym i płodnym w dobre skutki. Należy dbać o to, by nadal co roku urządzano kursy podobne, wtedy stosunkowo niski obecnie poziom naszej pracy ideowej z pewnością podniesie się znacznie.

Sekretarz komisji.

Z kursu ideowego.

Życie organizacyjne wśród młodzieży rozwija się tu i owdzie w mniejszym lub większym stopniu pomyślnie, lecz znaczna część organizacyj, nawet tych, które już rok lub dwa istnieją, jest jeszcze w początkach swego rozwoju. Takim organizacjom trzeba udzielić pomocy, i to jak najkonkretniejszej. Na kursie ideowym dało się stwierdzić kilka rzeczy o niezmiernie cennej wartości dla organizacyj. Pomimo wspólnych celów praca w poszczególnych środowiskach jest różna, prawie wszędzie przeważa strona naukowa, chociaż charakter organizacji jest ideowy. Tymczasem praca nie powinna mijać się z ideologją, ale jej odpowiadać najwszechstronniej. Wprawdzie „Zarząd Główny" kładł nacisk na to dotychczas, ale przysyłając środowiskom ogólnikowe przeważnie wskazówki, nie wiele mógł im pomóc. Organizacje zaś rzadko sobie same dają radę. Za najlepszą pomoc uznano na kursie stworzenie jednolitego typu organizacyj, zbliżonego o ile możności do dawniejszych Tetczetów.

Przedewszystkiem chodzi tu o założenie stałych kółek, ewentualnie także o ustalenie pewnej liczby tematów na referaty. Za wzór dla takiego typu nie może służyć organizacja tak skomplikowana jak „Sowa", bo ta na grunt prowincjonalny nie da się przenieść, ale ta organizacja na prowincji, której praca najlepiej odpowiada naszej ideologji. Jednolitym będzie oczywiście ten typ tylko zasadniczo, indywidualnym zamiarom danej organizacji wcale nie będzie przeszkadzał. W ten sposób organizacje zdobędą silne podstawy, bo nie będą narażone na ciągłe reformy, wynikające z różnych przygodnych Kółek. Ustalenie typu powinno stać się głównem zadaniem „Zarządu Głównego", co zresztą nie jest wcale rzeczą trudną, bo organizacje same okazują ku temu tendencje.

M. W.

„Sowa" St. Młodzieży Szkół. Średn.

Podczas wielkiej wojny światowej Polacy nigdy nie wierzyli w zwycięstwo niemieckie, powszechne zaś było przekonanie, że wojna przyniesie narodowi niepodległe państwo pol-

skie. W roku 1918. zdawała się ta chwila oczekiwana, powstanie państwa polskiego, bliska. Wszystkie organizacje polskie tem pilniej pracowały, aby urzeczywistnić myśl niepodległej Polski. Również młodzież gimnazjalna pragnęła przyczynić się, choć w małym stopniu, do odbudowy wolnego państwa. Dwóch zatem kolegów z ówczesnej N. III. gimn. M. Magd. w Poznaniu, wpadło na myśl, aby przez nauczanie dzieci i wykłady z obrazami świetlnemi szerzyć ducha polskiego. Zorganizowali niewielkie zrazu Kółko w czerwcu 1918 r., a zatem jeszcze za rządów pruskich. Przez sprzedaż starego gazetowego papieru, który pilnie zbierali członkowie Kółka, zakupiono pierwszy aparat projekcyjny. Podczas wakacyj i niedzieli „Sowa", tak bowiem nazwało się Kółko, wylatywała na wieś, gdzie znajomi przygotowali wieczornicę. Pokazywano serje historyczne i objaśniano je wykładem. Ze szczupłych zysków Kółko zakupywało śpiewniczki, elementarze i książki treści historycznej, które rozdawano albo sprzedawano na wieczornicach. Przez pewien czas Kółko utrzymywało szkółkę, której uczniami byli chłopcy robotników, a nauczycielami czternastoletni członkowie Kółka. Lecz urządzania Kółek trzeba było zaniechać, gdyż uczniowie nie okazywali wielkich chęci.

Praca w Kółku i liczba członków wzrosła, gdy Kółko ujawniło się w r. 1919. Już nie Kółko, ale „Towarzystwo oświatowe" drukowało własne śpiewniki, rotę itp. Celem powiększenia dochodów „Sowa" sprzedawała na ulicach miasta broszurkę o Kilińskim. Posiadanie kilku aparatów projekcyjnych umożliwiło wyjazd tyluż partyj z wykładami na prowincję. Lecz niebawem okazało się, że sama praca na zewnątrz nie zajmuje wszystkich kolegów. Założono więc t. zw. Klub samokształcenia, który składał się z kółek naukowych i samowychowawczych, aby koledzy tam mogli uzupełniać swe wiadomości i pracować nad sobą, a zresztą pracę oświatową nad ludem objęła szkoła polska i Tow. Czy. Lud.

Zdawało się już, że praca oświatowa w „Sowie" zaniknie, gdy w r. 1920 postawiono wniosek, ażeby „Sowa" zwróciła się do Komisarjatu plebiscytowego na Górnym Śląsku i wyraziła chęć pracy plebiscytowej.

Polski Komisarjat Plebiscytowy odpowiedział przychylnie. W kwietniu więc 1920 r., wybrała się „Sowa" ze swemi aparatami na Górny Śląsk. Jakie były wyniki naszej pracy, świadczyć może powtórne wezwanie „Sowy" na Śląsk w czerwcu 1920 r. Po powrocie ze Śląska członkowie postanowili dalej już nie pracować na tem polu, lecz zwrócić się do pracy nad sobą samymi, do pracy ideowej.

„Sowa" Stow. Mł. Szkół Śr. ma zupełnie inny charakter niż pierwotne „Kółko dla oświaty ludowej „Sowa". Ostatecznie uregulowano bibljotekę przejętą od dawnego T. T. Z.,

która do dziś pracuje wypożyczając książki wszystkim uczniom czy uczennicom szkół średnich. W kwietniu 1921 r., założono Samopomoc. Pozatem „Sowa“ wydaje gazetkę młodzieży gimnazjalnej, tak potrzebnej u nas. Wszystkie te instytucje zawdzięczają swe powstanie Kółkom ideowym. Wszak powstały jedynie z pragnienia pracy dla narodu i poświęcenia swoich trudów bliźnim w myśl zasad Stowarzyszenia.

Podwaliną zatem „Sowy“ są dwa Kółka ideowe, Koło dyskusyjne i estetyczne. W „Sowie“ pracuje również Kółko członków młodszych, t. j. uczniów klas drugich i trzecich gimnazjum.

Członków liczy „Sowa“ obecnie pięćdziesięciu. W stosunku do pracy jest to liczba niewielka. Niechaj się zatem zwrócę do tych, którzy nie dla zabawy żyją, lecz życie pojmują poważnie, aby zasilali szeregi „Sowy“, a pracując nad sobą poświęcili swe siły i zdolności Ojczyźnie.

O wycieczce młodzieży franc. do Polski

rozpisywały się już dość obszernie dzienniki nasze. Pragnęliśmy jednakże podać kilka charakterystycznych szczegółów z uwag, jakie nasunęły się nam przy tej sposobności, ale z powodu braku miejsca czytelnicy wybaczą, że w następnym dopiero numerze postaramy się o ich umieszczenie.

Redakcja.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Hw.: W szkicu są pewne nieścisłości, zresztą jest to rzecz za ogólna, co ze względu na małą objętość artykułu jest zrozumiała. Czekamy na dalsze artykuły, wzgl. wiersze, o ile fantazja dopisze.

Wa-hu: Wierszyk szwankuje pod względem układu, zresztą jest przeznaczony na inną porę roku.

„Brody“: Nowelka niestety nie odpowiada naszemu pismu, co do stylu, jak i treści. Prosimy się jednak nie zrażać od dalszych prób.

M. G.: Jakkolwiek wiersz jest bardzo miły, nie możemy go umieścić z powodu pewnych braków w formie. Na życzenie przyszlemy go do poprawki.

J. M.: Wiersze po części nieczytelne lub nieodpowiednie, z wyjątkiem sonetu, który wykazuje jednak pewne braki.

Jan G.: Wiersz jest ładny ale forma jeszcze za mało wyrobiona. Jeżeliby się znalazły inne w tece, to chętnie je przyjmiemy.

Sodalicja Marjańska gimn. św. Magdaleny w Poznaniu: Sprawozdania nie umieszczamy w tym numerze, gdyż zamierzamy w najbliższym czasie umieścić ogólne sprawozdanie o Sodalicjach marjańskich młodzieży gimn. z Poznania, przyczem chętnie skorzystamy z nadesłanych nam uwag.

„Arlekin": Oba artykuły nieco za szumne; mało w nich treści. Choć niektóre myśli są dobre, jednak ze względu na styl, nie możemy ich umieścić.

Dalsze odpowiedzi umieścimy w następnym numerze.

Podziękowania.

Związek Org. Ideowych Młodz. Szkół Średn. w Poznaniu składa niniejszem podziękowanie Bankowi Przemysłowców za hojny datek, przeznaczony na cele Związku.

Wydział Związku.

Na Samopomoc przy Stow. Mł. S. Śr. złożyli nadzwyczajne datki: p. Faehnrich z Przybrody, p. Koczorowski z Pamiątkowa, p. Kurnatowski z Gościeszyna, za które Zarząd Samopomocy składa podziękowanie.

Wszystkie koleżanki i kolegów prosimy o nadsyłanie artykułów, a organizacje o sprawozdania i korespondencje z danych środowisk. Redakcja.

Drukarnia Nakładowa J. Kawalca w Szamotułach pod Poznaniem.